

[Zawierając swe życie Miłosiernemu Panu Naszemu, pozostajmy w cichej, osobistej modlitwie].

*
*
*

Święta Maryjo Dziewico Niepokalana i Matko Kościoła, która stałaś u stóp krzyża, aby ofiarować swego Syna Ojcu Niebieskiemu z bólem swego Serca, przez Twoje ręce pragnę zjednoczyć godzinę mojej śmierci ze śmiercią Jezusa na Kalwarii. Ofiaruję ją w tej intencji, aby była najpiękniejszą godziną w moim życiu, bo najbardziej wypełnioną miłością — a także, aby nikogo spośród tych, których znałem i kochałem tutaj na ziemi nie zabrakło przy spotkaniu w wieczności, z Twoim Synem a naszym Panem i Mistrzem, który żyje i króluje na wieki wieków. Amen.

Kraków

KS. STEFAN KOPEREK CR

Marian Fular

REFLEKSJE O LITURGII POSOBOROWEJ W POLSCE

Poniższe refleksje nie pochodzą od liturgisty. Ale czy tylko liturgiści mogą mówić o liturgii? Czy liturgia nie jest udziałem wszystkich chrześcijan. Tą myślą ośmielony autor tych nieśpiesznych refleksji odważa się coś powiedzieć na kanwie uczonych i kompetentnych wywodów specjalistów w związku z 20. rocznicą soborowej Konstytucji o liturgii: *Sacrosanctum Concilium*.

1. PRZEWRÓT KOPERNIKAŃSKI W LITURGII

Każdy, kto uczestniczy w liturgii, zgodzi się chyba z tym, że po Soborze przeżyliśmy wprost kopernikański przewrót, zwłaszcza jeśli chodzi o język. Wprowadzenie bowiem języków narodowych do liturgii rzymskiej urzeczywistniło marzenia i postulaty wielu, którzy z tego powodu nawet odłączali się od jedności z Kościołem rzymskim. Czy trzeba tutaj wspominać dzieło Cyryla i Metodego, świeżo przypominane w ostatniej encyklice Jana Pawła II o braciach sołuńskich? A postulaty zwolenników reformacji w Polsce (XVI w.), czy wreszcie propaganda ze strony zwolenników tzw. polskiego kościoła katolickiego, która już dzisiaj pod tym względem jest nieaktualna. Ileż było niepokoju zarówno ze strony zagorzałych zwolenników łaciny, co

z grubasnym mszałem benedyktyńskim (ileż on dobrego zrobił) chodzili na liturgiczne msze, jak również ze strony niektórych hierarchów: co to będzie z łaciną — tym widocznym znakiem jedności Kościoła!? Czasami żal tego pięknego psalmu *Iudica me, Deus*, ale czy nie można by go wykorzystać po polsku w ramach jednej z wersji aktu pokuty (pokorna propozycja dla liturgistów)? Dużo było niepokojów, żalów i suplik ze strony miłośników antyku, którzy w zastąpieniu łaciny w liturgii widzieli wprost upadek Kościoła katolickiego, podobny do upadku cesarstwa rzymskiego. A propos: powinno się utrzymać niektóre msze po łacinie: w katedrach, zakonach, dla turystów cudzoziemców, jak również dla kultywowania śpiewu gregoriańskiego. Zaleca to przecież KL (por. nn. 36. 54. 63. 101. 113), a także nowy Kodeks Prawa Kanonicznego (kan. 928). A jeśli już o tym mowa, to starożytne, tak bardzo tchnące pierwotnym chrześcijaństwem „Kyrie eleison” nie powinno zaginąć — podobnie jak „Amen”. Pozostało „Kyrie” w litaniach, a z liturgii mszalnej polskiej zostało wyrugowane. Przecież można wykorzystać je w trzecim wariancie aktu pokuty. Zwracam się z apelem: popierajcie „Kyrie eleison” w liturgii mszalnej, bo pozostanie tylko w muzyce i poezji, a to przecież piękna i stara modlitwa do Chrystusa Pana.

Dwadzieścia lat użycia języka ojczystego w liturgii zrobiło swoje. To nie tylko Msza święta, ale i liturgia sakramentów i obrzędów. Wierni rozumieją teraz, co liturg mówi podczas chrztu, ślubu czy pogrzebu. I to jest błogosławiony skutek reformy liturgicznej. Liturgia stała się nam bliższa, po prostu nasza, własna. *Fides ex auditu*, więc i *liturgia ex auditu*. Nie wyrzuciliśmy łaciny, jest ona nadal językiem Kościoła (zob. wyżej cytowane teksty KL i KPK). Nie możemy zapominać o liturgii łacińskiej, o śpiewie gregoriańskim, o tej wspaniałej spuściznie tylu wieków. A znak jedności? To jedność z wielości. Jedność tekstów, a przede wszystkim ducha, co się w różnych językach wyraża. Jedność pentekostalna: „i zaczęli mówić obcy mi językami, tak jak im Duch pozwalał mówić” (Dz 2, 4).

Gdyby tylko wprowadzenie języków narodowych do liturgii było jedynym skutkiem soborowej Konstytucji o liturgii, już można by mówić o kopernikańskim przewrocie w liturgii rzymskokatolickiej.

2. REFORMA LITURGII A KULTURA POLSKA

Użycie języka ojczystego w liturgii wnosi nowe zagadnienie, które przekracza ramy konfesyjne, a mianowicie wpływ na rozwój polszczyzny. Nie ulega kwestii, że wierni wychowujący się od dziecka na polskich tekstach liturgicznych będą ulegać wpływom tej polszczyzny. Język polski będzie też notował wpływy liturgiczne, podobnie jak czynił to poprzez wieki na skutek wpływów przekładów biblijnych. Na pewno jeszcze czas na wysuwanie pod tym względem

jakichś reguł, ale językoznawcy, poloniści i historycy kultury polskiej winni liczyć się z tym faktem.

Najpierw sprawa przekładów na język polski. Odnosi się to również do współczesnych przekładów biblijnych. Wiele się narzeka na te przekłady. Oczywiście nie są one najlepsze, a niekiedy wręcz całkiem kiepskie. Trzeba było od czegoś zacząć. Przekłady genialne (o ile takie istnieją) to dar niebios, to charyzmaty kultury. Geniusze — wiadomo — nie rodzą się na kamieniu, a języka używać trzeba. Trzeba będzie te przekłady ulepszać i odświeżać. Ale też pochopnie nie zmieniać tego, co dobre i co się już przyjęło, chociaż by to raziło ucho tego czy innego językoznawcy. Przykładem — oby pouczającym — niech będzie „przeciąganie liny” z konkluzją modlitw: „Przez Chrystusa Pana naszego...” Jest już w Polsce kilka wersji tej konkluzji (ja znam trzy) i dużo czasu minie, nim się to ujednocili — to musi się ujednocili, podobnie jak inne formuły modlitewne. Nie róbmy eksperymentów na języku w liturgii, bo to ma duże reperkusje również w kulturze narodowej. Starajmy się o ulepszenie języka i o dobrą polszczyznę w tekstach liturgicznych starych i nowych, ale nie wyrzucajmy formuł przyjętych i uświęconych niejako przez tradycję i kulturę. „Każdy uczony w Piśmie, który stał się uczniem królestwa niebieskiego, podobny jest do ojca rodziny, który ze swego skarbcza wyciąga rzeczy nowe i stare” (Mt 13, 52). Osąd historii potem jest bezlitosny i — najczęściej — bezbłędny. Jedynym ratunkiem jest roztropność.

3. CZEGO NAM JESZCZE NIE DOSTAJE?

Kiedy już tak uczestniczymy w odnowionej liturgii, czujemy jeszcze pewne niedosyty.

Nie wszystkie postulatory soborowe — wydaje się — zostały wprowadzone w życie i należycie wykorzystane. Ale też pochopnie niektóre dawne zwyczaje zamiast być wprzęgnięte w nowy rytm, zostały beztrzesko wyeliminowane. Nie będziemy tu wyliczać wszystkich pretensji, niektóre z nich zresztą mogłyby być zbyt subiektywne i należałoby je wprzód zweryfikować. Poprzestańmy na niektórych „gorzkich żalach”.

Pośpiech i brak proporcji między liturgią słowa a liturgią ofiary (eucharystyczną). W ciągu godziny nie można zdążyć ze Mszą niedzielną. Dlatego mądrze w jednej z diecezji polskich zobowiązano duszpasterzy do odstępów półtoragodzinnych pomiędzy Mszami, które muszą być często odprawiane. Proporcja pomiędzy liturgią słowa a eucharystyczną bywa częstokroć zachwiana. Obszerny wstęp i wprowadzenia do czytań (w takim wielomówstwie ginie nieraz słowo Boże), a potem pośpiech w recytacji lub śpiewie modlitw eucharystycznych. A przy okazji: utarł się zwyczaj nazywać każde kazanie lub

homilię „słowem Bożym”. W takim razie jak będziemy nazywać czytanie tekstów natchnionych, skoro każde wystąpienie liturga będzie „słowem Bożym”?

Czytania liturgiczne winny być przygotowane wcześniej, zwłaszcza jeśli są czytane przez lektorów. Minał już może ten trend, kiedy to dzieci — poza Mszami dla dzieci — odczytywały teksty, bez ich rozumienia zresztą, ku ogromnej satysfakcji mam i cioc słuchających. Jeśli czytają dzieci — np. na Mszy dziecięcej — powinno się je do tego odpowiednio przygotować. Czytanie w ogóle tekstów liturgicznych to osobny problem, który należałoby rozważyć i studiować. Czy przyjmując model czytania teatralnego, uroczystego i hieratycznego, czy też „telewizyjnego”, pospolitego, codziennego? Najlepiej byłoby stworzyć coś, co nie jest ani pompacyjne, ani „telebakaniem”, lecz przede wszystkim komunikatywne, przeżywanie autentycznie i tchnące wiarą (dawniej mówiło się „namaszczone”).

Nie weszły do zwyczaju procesje mszalne: na wejście, na ofiarowanie, na komunię. Zwłaszcza ta ostatnia stwarza poważne problemy przy udzielaniu Komunii św. w dużych zgromadzeniach. Jedni klęczą, drudzy stoją, wszyscy się przepychają, kapłan rozdaje „z doskoku”, narażając się w ten sposób na rozsypanie postaci eucharystycznych. To jest niepoważne i denerwujące. W uroczystych Mszach powinna być procesja: wierni podchodzą do kapłana(-ów) i przyjmują Komunię. Oczywiście to zakłada, że taką procesję można odbyć, jeśli jest ogromny tłok, to nic nie poradzimy. W tygodniu zaś bardzo by się przydały tzw. balaski dla osób, które w postawie klęczącej pragną przyjąć Eucharystię. Nie powinno się im w tym przeszkadzać. Zauważmy, że dawniej wierni podchodzący do balasek formowali rodzaj procesji, która dzisiaj częstokroć zanikła.

Gromka pseudo-aklamacja „Pokój nam wszystkim”, wprowadzona jako znak pokoju, może tylko śmieszyć. Dlaczego nie zgodzić się na gest (a więc znak) podania dłoni obcym lub pocałunku wśród bliskich. Powiedział ktoś: „Może pocałunek pokoju wśród małżonków przypomni im dawne czasy gorącej miłości i odnowi ich związek”. A pocałunek rodziców dawany dzieciom — to rzeczywiście coś mówi.

Mniej sztampy, więcej zrozumienia znaków liturgicznych. Dotykamy tutaj ważnego zagadnienia. Wykonujemy znaki (gesty, słowa) często niezrozumiałe dla wiernych. Trzeba, ażeby one stały się zrozumiałymi; trzeba podawać ich sens. Po to bowiem są. Tak np. ryt okadzenia lub aspersji, który od czasu do czasu powinien być przypominany.

Ważną rzeczą jest symbolika światła i efektywne oświetlenie. Nie-rzaz przestrzeń celebracji jest „prześwietlona”, aż trudno patrzeć; bywa także, że jest niedoświetlona, tak że celebrans nie widzi tekstu. Odpowiednie oświetlenie ołtarza, retabulum ołtarzowego (obrazu czy rzeźby), poszczególnych elementów przestrzeni liturgicznej (ambonka,

sedile) czy architektury może pomagać w przeżywaniu liturgii. O tym powinno się mówić (i pisać) na zebraniach dla organistów, kościelnych, a także — a może przede wszystkim — na konferencjach kapłańskich. Dlaczego nie posłuchać głosu świeckich znawców, którzy mogą się znajdować w społeczności parafialnej, nawet jako członkowie rady parafialnej? Albo ustrojenie kościoła kwiatami. Można zrobić z kościoła lub kaplicy kwaciarnię, ale można też gustownie i ze smakiem rozmieścić kwiaty (niekoniecznie musi to być już japońska ikebana, mogą być też staropolskie uroczę wiązanki).

Wiele nieporozumienia jest z ustrojeniem kościoła z okazji różnych uroczystości (odpust, I Komunia, prymicje, jubileusz). Ileż złego smaku tutaj się szerzy, istna „parafiańszczyzna”. Papierki, wstążki, świecidelka. Piękne detale architektoniczne pozasłaniane, do zabytkowych elementów wbite gwoździe lub pinezki, gipsowe figurczyny przed cennym malowidłem, zgrzyty kolorystyczne czy wprost transparenty przeniesione z zewnątrz i „poświęcone”. A można zrobić coś gustownego i pouczającego zarazem (symbolika i semiotyka). Widziałem np. kolumnę kwiatową z boku ołtarza, która nie przeszkadzała ani nie rozpraszała uwagi, a upiększała wnętrze. Widziałem obraz Madonny Częstochowskiej na tle gustownej draperii harmonizującej z zabytkowym wnętrzem. A więc da się zrobić. Trzeba tylko trochę dobrego smaku, elementarnej kultury artystycznej i wysiłku. Kościół powinien wiernych uczyć dobrego smaku artystycznego, a nie stawać się ofiarą różnych poczynań pseudoartystycznych. Do odnowionej liturgii należy wszakże kształcenie smaku liturgicznego — jeśli tak można się wyrazić — Ludu Bożego.

Dochodzimy w ten sposób do zagadnienia współczesnej sztuki kościelnej, zagadnienia zarówno wielowarstwowego, jak i trudnego. *Quot capita, tot sensus* — tu tak bardzo sprawdza się ta łacińska maksyma. Każdy twórca chciałby być oryginalny, tworzy się mozaika różności jakże często odbiegających od właściwego sensu sztuki liturgicznej. Wyróżniam tutaj sztukę liturgiczną, a więc kanony piękna użyteczne w liturgii. Na przykład: szaty liturgiczne (ornaty gotyckie konkretnie) powinny być piękne i poważne, a często są — używam wyrażenia zasłyszanego — szmatławce. Symbolika jest niejednokrotnie przypadkowa, pomieszana lub nieczytelna; kryterium — byle dużo. A przenosi się to z ornatów nawet na biskupie mitry.

Użyteczne, wręcz nieodzowne, byłyby kursy sztuki liturgicznej dla osób trudniących się wyrobem szat i sprzętów liturgicznych, a więc przeważnie dla kochanych i niezastąpionych na tym polu siostr zakonnych. Czasami triumfuje inicjatywa wiernych: funduje się ornat, kapę czy kielich według starych niedobrych wzorów. Podśluchane mówi babcia: „zdobyłam 10 m koronki, będzie na albę dla proboszcza i na suknię ślubną dla wnuczki”. A ze starych komełek brata, który był ministrantem, siostra jego zrobiła sobie wcale modną sukienkę.

4. ODNOWA MŁODYCH

Każda reforma rzutuje w przyszłość. Podobnie i reforma liturgiczna. Wprawdzie nie należy tej reformy liturgicznej uważać za ostateczną, nowe czasy domagać się będą nowego wyrazu służby Bożej, ale nie ulega wątpliwości, że młodzi są bardziej czuli na wprowadzane zmiany i bardziej zauważają wszelkiego rodzaju braki. Trafnie o tym pisze Jan Paweł II w liście do młodych.

Duszpasterstwo młodzieżowe uważam za jeden z najważniejszych owoców posoborowej odnowy liturgicznej w Polsce. Co nie oznacza, że godzę się na wszystkie koncepcje i formy. Wiele jest zastrzeżeń ze strony zwłaszcza starszego pokolenia duszpasterzy: „psują robotę w parafii, nie wiedzą, czego chcą”. To wszystko może być prawdą, zwłaszcza jeśli parafia jest zmurszała i nic się w niej nie dzieje. Pozostaje jeszcze dużo do zrobienia. Młodym — także duszpasterzom — niech się nie wydaje, że wszystko się od nich zaczęło. Programem pracy z młodymi może być List apostołski Jana Pawła II do młodych całego świata z okazji Międzynarodowego Roku Młodzieży. Rok ten — 1985 — przeminie, ale nie przeminą ważne zagadnienia pracy z młodzieżą. Każdy młody człowiek — na przykład w związku z sakramentem bierzmowania lub pierwszymi rekolekcjami oazowymi — powinien otrzymać i przeczytać ten list. A wpierw powinni go przeczytać uważnie wszyscy duszpasterze młodzieżowi.

Kraków

MARIAN FULAR

R E C E N Z J E I P R Z E G L Ą D Y

J. TRUBLET — J. N. ALETTI, *Approche poétique et théologique des Psaumes. Analyses et Méthodes*, Paris (les Éditions du Cerf) 1983, ss. 297.

Psalmy nie tylko są w centrum modlitwy Kościoła, ale i wciąż przyciągają uwagę uczonych swym wielorakim bogactwem. Jeśli w ostatnich latach to naukowe zainteresowanie nimi trochę może zmalało, to stało się tak w znaczym stopniu na skutek swoistego impasu metody: panująca dotąd prawie niepodzielnie metoda Formgeschichte (teoria gatunków w wydaniu Gunkela) — choć oddała wielkie usługi — jest poniekąd bezradna wobec pytań i osiągnięć współczesnej filozofii języka, lingwistyki, literaturoznawstwa czy teorii komunikacji. Zdobywcze tych nauk stały się wyzwaniem i szansą dla współczesnej egzegezy. Obecnie coraz więcej egze-